

W niedzielny wieczór

Stary dziad siedzi za stołem,
wyciąga swoje nogi
i czeka,
aż mu stara baba
owinie żylaki.

Dziś przeczytał pięć nekrologów
i kronikę kryminalną.

Czytał o koledze, tym, z którym razem chodzili na karty.
Siekierą zaatakował sąsiada, bo jego jabłoń
zrzuciła owoce do ich rynny.

Jego zachłanne usta
pożarły starą babę na kolację.
Spokojnie rozłożył się na ławce i czekał,
aż proces trawienny się uspokoi.
„Dziś w nocy będzie głośno”,
powiedział, „baba znów mnie wzdęła”.

W kuchni zatłuszczone radio nadal gra wesołe piosenki.

Jak zawsze

Dbasz o zęby. Właściwie to całkiem ok. Mnie nie przeszkadza.

Mógłbyś gryźć twardą skórkę chleba, by mieć zdrowe dziąsła, ale ty wolisz raczej brzdąkać nitką dentystyczną, co mnie wieczorami (Naprawdę, ale to naprawdę!) doprowadza do furii.

Dwa razy psikasz dezodorantem pod pachę

i z bliska przyglądasz się swemu odbiciu, sprawdzasz, czy krem przeciwzmarszczkowy dla / mężczyzn już się wchłonął.

(Skoro mój się nie wchłania, nie wiem dlaczego twój miałby? Zastanawiasz się czasem nad / tym?)

Radzę ci, byś stosował taką metodę jak ja.

Zdejmujesz okulary, zanim spojrzysz w lustro. (Tylko tak zobaczysz działanie kremu, ok?)

Pomaga też zgaszone światło albo słabsza żarówka...

Wślizgujesz się w jedwabną pidżamę, którą mama podarowała ci na urodziny.

Dajesz mi znak, żebym przyszła do łóżka.

Nie chcę ci robić przykrości, ale kładę się spać,

a zatyczki wolałabym wsadzić sobie raczej do nosa niż w uszy. (Chrapiesz też, tak!)

Jeśli jest sobotni wieczór, wiem, że znów się ze mną ześliszniesz.

Jedwab przecież zawsze był śliski.

Na jutro

Nie będę ci tłumaczyć,
jak rano gotuję wodę. (Niezliczoną ilość razy już ci pokazywałam, gdzie jest włącznik
i jak się ją nalewa.)
Przelewam ją przez ziarna czarnej kawy instant.
Ty byś chciał znać przyszłość (A przecież wiesz, że dzieci trzeba wyprawić do szko-
ły i potem iść do pracy. Następnie będzie przygotowywanie późnego posiłku. Proszę,
oto przyszłość.),
ale po kawie instant nie ma osadu.
Dno zostaje tylko trochę brudne. (Dlatego jest fajnie, jeśli wsadzasz swoją filiżankę
do zlewu, ok?)
Tak to jest i mógłbyś to już zapamiętać.
Po kawie patrzę w lustro (Znów je popryskales, pługząc maszynkę do golenia.),
jest puste, dopóki się nie umaluję.
Mogę wybierać... (Myślę.)
Niebieskie oczy, czarne rzęsy, powieki... dziś brązowe.
Mogę wybierać. (Myślę.)
Skóra o lekko brązowym odcieniu i zaróżowione policzki.
Mogę wybierać. (Myślę.)
Morelowa, czerwona, cyklamenowa albo brązowa szminka, dziś będzie... (Ach, nie bę-
dzie).
Mogę wybierać. (Wymazuję myśl.)
Bardziej niż szminka definiuje mnie wyraz ust. (Wyraz moich ust jest w znacznym stopniu
zależny od ciebie.)
Wiedziałaś, że obwisłe kąciki ust
oznaczają obwisłą macicę? (A tak, fakt, ty mi to powiedziałaś. A jak to jest u mężczyzn?)
Wieczorem będzie kolacja. (Widzisz, wróżę ci.)
I jeśli będziesz w dobrym humorze, i powkladasz naczynia do zmywarki, włożę czarne
pończochy. (Chcesz?)

Potem

wieczorem stanę na dachu wieżowca
i rzucę się w głębinę.
Na dzień rozpadnę się na tysiąc kawałków.
Do jutra mam czas,
by poskładać się od nowa.
Potem cały dzień buduję wieżowiec,
by ponownie skoczyć.

Zmienność

Wszystko jest zmienne! Niektóre rzeczy wręcz trzeba zmieniać.
Na przykład: bieliznę trzeba zmieniać codziennie. (To się nazywa higiena.)
Jeśli masz randkę, wręcz dwa razy dziennie. (To się nazywa higiena w warunkach /
nadmierzających.)
Ale zacznijmy od początku: (Co będzie też opuszczone.)
Najpierw zmieniają ci pieluchy. (To się nazywa pielęgnacja.)
Zmieniają cię od lewej do prawej piersi (i na odwrót).
Potem, jak trochę urośniesz, zmieniają ci ubrania. (Bo nie uważałeś i się umazałeś.)
Potem zmieniają ci zachowanie. (To się nazywa wychowanie.)
Zmieniają ci przedszkole na szkołę. (To się nazywa kształcenie.)
Potem zmieniasz zabawki. (To się nazywa socjalizacja.)
Zmieniają się czasy (To się nazywa nostalgia.)
i ty zaczynasz zmieniać partnerów albo partnerki (To się nazywa kurwienie. Tu przypada
też higiena w warunkach nadzwyczajnych.),
i ty jesteś zmieniany. (To nazywasz krzywdą.)
Zmieniasz prace i towarzystwo. (To nazywasz rozwojem osobistym.)
Zmieniasz nastroje (To nazywasz – ja też jestem tylko człowiekiem.)
i zmieniasz też zdanie. (To nazywamy – poszedł po rozum do głowy – ale może być na /
odwrót.)
Zmieniają czas z zimowego na letni (To nazywamy: dlaczego już?)
i na odwrót. (To nazywasz: trochę dłużej pośpię.)
Wszystko się zmienia! Wszystko jest zmienne!
Tylko czekolady, którą mi ostatnio przyniosłeś (To nazywam miłością),
nie możesz zamienić. (Już ją zjadłam.)
Ale mam nową, która czeka na ciebie.

Nieprzypadkowo

Nieprzypadkowo makaron wpadł do wrzącej wody.
Krzykliwie przemieniał się pośród bulgotu.
Widelce nabijają się w szufladzie,
że nożom nie wolno na stół, bo potną
małe dzieci.
Nie jestem już szaloną miłośniczką płatków owsianych.
Mielę mięso, by zęby były wesołe i śmiały się we mnie.
Kartka papieru pogieła się i skryła w fartuchu.
Są krzesta.
Dwa wysokie, dwa normalne.
Normalna kucharka zamyka się w sobie i kładzie na półce.
Dziś znów będzie makaron.
Roznosi się zapach parmezanu.

drogi mój drogi!

drogi mój drogi!
coś ci napiszę.
bardzo cię kocham.
albo musimy mimo wszystko ustalić parę zasad.

proszę, żebyś ich przestrzegał!

1. kiedy przychodzisz do domu, czyli do mnie do domu (użyj klucza dołączonego do listu), najpierw włóż kapcie. to jest ta rzecz, którą wkładam na nogi, jak tylko zdejmę buty. moje kapcie mają różowe motylki, a twoje jasnoniebieskie (przecież wiesz dlaczego, prawda?)

2. już w tym czasie grzecznie się przywitaj, żebyś wiedział, że przyszedłeś (to mi się wydaje bardzo ważne, żebyś się nie wystraszył.)

3. potem umyj ręce (nie ma znaczenia, czy użyjesz mojego mydła, ważne tylko, żebyś naprawdę umył ręce!)

4. wytrzyj ręce swoimi jasnymi niebieskimi ręcznikami (już go przygotowałam, mój jest ten różowy, przecież wiesz dlaczego, prawda?)

5. przyjdź do mnie i w ciszy mnie obserwuj, dopóki nie podniosę wzroku.

6. kiedy podniosę wzrok, możesz zacząć ze mną rozmawiać i możesz mnie też pocałować.

drogi mój drogi,
jeśli będziesz przestrzegał moich zasad, ugotuję ci supę grzybową knorr.

bardzo się cieszę!
na zawsze twoja droga
(przecież wiesz dlaczego, prawda?)

Drzwi we mnie

Kamień,
którego używali zamiast młotka
do wbijania klinów, zapisał się do Greenpeace.
Młotek zaginął wśród mnóstwa bagaży,
ale go nie szukali.
Przekonany, że go wykorzystywano,
zrucił się w morze i daje się przewiercać skałotoczom.

Później nie mogłam się zdecydować, czy wybrać sosnowy cień,
czy cień drogiej parasolki.
Może sosna będzie dotknięta i nie będzie już hodować więcej szyszek,
albo parasol zwinie się sfrustrowany
i zacznie się obracać w stronę wiatru.

Stwardniała od słońca
wciąż nie wiem,
kto wwierca się we mnie zamiast skałotocza.